

LESZEK NOWAK, SŁAWOMIRA WRONKOWSKA, MACIEJ ZIELIŃSKI  
ZYGUNT ZIEMBIŃSKI

## O „ZAGADNIENIACH TEORII PRAWA”

Doniosłość problematyki podjętej przez K. Opalka i J. Wróblewskiego w książce *Zagadnienia teorii prawa* (Warszawa 1969, PWN, s. 385) uzasadnia poświęcenie tej pracy artykułu recenzyjnego.

### I

Autorzy charakteryzują ich książkę jako poświęconą wybranym zagadnieniom teorii prawa, a więc pewnej części problematyki teorii państwa i prawa<sup>1</sup>. Istotnym wątkiem pracy jest zwrócenie uwagi na tzw. „wielopłaszczyznowość” marksistowskiej teorii prawa zajmującej się zjawiskami prawnymi w ich różnych aspektach. Obaj autorzy książki wiele poprzednio przyczynili się do sprecyzowania tej koncepcji, sformułowanej w polskiej literaturze prawniczej przez J. Landego.

Teza autorów o wielopłaszczyznowości prawoznawstwa pojęta jako stwierdzenie faktu, iż w naukach prawnych podejmuje się problematykę zasadniczo różnych, nieredukowalnych wzajemnie rodzajów jest oczywiście słuszna. Wątpliwości budzi wszakże sposób, w jaki autorzy tezę tę uzasadniają. Wątpliwa wydaje się w szczególności potrzeba szukania aż ontologicznych uzasadnień dla dość prostego stwierdzenia, iż czym innym zajmuje się prawnik stawiając problemy społecznego funkcjonowania prawa, a czym innym stawiając problem jego koherencji wewnętrznej itp.

<sup>1</sup> Wykonanie tego zamysłu przedstawia się w sposób w pewnym stopniu niejednorodny. Przeważająca część rozdziałów przedstawia opracowanie jakiegoś problemu w taki sposób, iż stanowić by to mogło fragment dzieła o charakterze systemowym. Niektóre jednak partie książki mają charakter raczej podręcznikowy, przedstawiają bowiem w sposób nader sumaryczny podstawowe wiadomości. Taki charakter ma końcowa partia rozdz. VI poświęcona systemowi źródeł prawa czy też fragmenty rozdz. IX poświęconego zagadnieniom metodologii i systematyki prawoznawstwa, gdzie często poprzedzają się tylko na wzmiankach o pewnych problemach.

Wszak gdyby ekonomiści rozumowali analogicznie, to wobec niewątpliwej różności problematyki ekonomii politycznej i historii gospodarczej musieliby szukać odrębnej sfery zjawisk jako przedmiotu swej dyscypliny i to wbrew oczywistemu faktowi, iż obie te dziedziny traktują o zjawiskach tego samego rodzaju, tyle tylko, że z innego punktu widzenia. Sprawa ontologicznych uzasadnień dla tezy o wleopłaszczyznowości prawoznawstwa nie byłaby może godna szczególnej uwagi, gdyby nie to, że autorzy sporo miejsca i wysiłku poświęcili jej w wielu różnych pracach. A tymczasem okazuje się, że stanowisko przez nich zajmowane prowadzi do poważnych trudności.

Autorzy odróżniają ontologiczne i metodologiczne rozumienie pojęcia płaszczyzny badawczej. „W ontologicznym ujęciu tego zwrotu powiemy, że »prawo rozpatrujemy na płaszczyźnie *P*«, wówczas gdy istnieją zjawiska typu *P* i prawo może być rozpatrywane jako zjawisko typu *P*, a typologia zjawisk opiera się na przyjętej ontologii" (s. 328). Pomińmy kwestię niejasności powyższego sformułowania. Zanotować natomiast trzeba, że metodologiczny sens powyższego zwrotu zakłada jego sens ontologiczny: „W metodologicznym ujęciu tego zwrotu powiemy »Prawo rozpatrujemy na płaszczyźnie *P*«, wówczas gdy 1) istnieją zjawiska typu *P* i prawo może być rozpatrywane jako zjawisko typu *P*; 2) w nauce w czasie *T* istnieją metody i techniki badawcze stosowane do zjawisk typu *P* oraz aparat pojęciowy i zespół twierdzeń dotyczących zjawisk typu *P*" (s. 328). Wiadć więc, że kiedy autorzy mówią o różnych „płaszczyznach badawczych" w rozumieniu metodologicznym, to zakładają ontologiczne różnice między zjawiskami, których tak pojęte płaszczyzny dotyczą. Wobec tego powstaje np. pytanie, jaka to sfera zjawisk ma być ontologicznym odpowiednikiem „płaszczyzny aksjologicznej". Autorzy przewidują tę wątpliwość i po sformułowaniu zwykłej w takich razach klauzuli ostrożnościowej („Płaszczyzna aksjologiczna w rozumieniu ontologicznym jest niesłychanie sporna" — s. 334), opowiadają się za stanowiskiem materialistycznym, wedle którego odrębnego świata wartości i powinności „[...] nie ma, natomiast wartości i powinności są to tak czy inaczej uwarunkowane oceny człowieka" (s. 334). Jednakże „oceny człowieka" to albo wypowiedzi oceniające albo procesy wartościowania. W pierwszym przypadku „płaszczyzna aksjologiczna w rozumieniu ontologicznym" redukuje się do takiejże „płaszczyzny językowej", w drugim — do „płaszczyzny psychologicznej" czy socjologicznej. Nie ma tedy odrębnej „płaszczyzny aksjologicznej w rozumieniu ontologicznym", ale skoro tak, to nie ma również — na mocy cytowanej wyżej definicji — „płaszczyzny aksjologicznej w rozumieniu metodologicznym". Autorzy nie mają tedy prawa — jeśli chcą być konsekwentni — wyróżniania „płaszczyzny aksjologicznej" w jakimkolwiek rozumieniu.

To samo można powiedzieć również o „płaszczyźnie logiczno-językowej”<sup>2</sup>. Zgodnie z ujęciem autorów w szczególności „płaszczyzna logiczno-językowa w rozumieniu ontologicznym dotyczy odpowiedzi na pytanie, czym są [...] normy (bądź przepisy) [...]” (s. 329) i zaznaczają, że „Ontologicznie punktem wyjścia jest odróżnienie napisu od jego znaczenia” (s. 329). I znowu okazuje się, że o odrębnej „płaszczyźnie logiczno-językowej w rozumieniu ontologicznym” można by mówić tylko ze stanowiska platonizmu pojmującego znaczenia jako twory idealne przyporządkowane napisom. Jeśli jednak znaczenie pojmuje się jako „wzór powinnego zachowania się” (s. 65), to prowadzi to — wbrew intencjom autorów — do wniosku zbliżonego do tezy platonizmu. Czym jest bowiem ów „wzór powinnego zachowania się” w chwili ustanowienia normy, a więc w chwili, kiedy — dajmy na to — nikt jeszcze nie postępuje wedle tej normy? Czym jest np. wzór powinnego zachowania się wyznaczony przez normę „N. N. powinien w 1980 r. kupić samochód”, skoro nikt tego „wzoru zachowania się” dotąd nie zrealizował, a niewątpliwie norma ta ma znaczenie, stąd zaś i jakiś wzór powinnego postępowania wyznacza? Przyjęcie, iż jest on czymś na kształt idei platońskiej pozwala na stwierdzenie, że normy te wyznaczają wzór zachowania się. A jak inaczej wybrnąć z trudności nie sposób się w książce dopatrzeć. Gdyby z kolei znaczenie pojmować bądź jako „[...] jakiegoś przeżycia historycznego prawodawcy” (s. 329), bądź „[...] jako zmieniające się sposoby reakcji różnych grup na teksty prawne w zmieniających się kontekstach życia” (s. 329), to okazałoby się, że „płaszczyzna logiczno-językowa w rozumieniu ontologicznym” to szczególnie przypadek bądź „płaszczyzny psychologicznej”, bądź „płaszczyzny socjologicznej” w tymże rozumieniu. W takim zaś razie — zgodnie z definicjami autorów — nie można byłoby mówić również o „płaszczyźnie logiczno-językowej w rozumieniu metodologicznym”.

Widać więc z powyższego, że trafna teza autorów, iż w prawoznawstwie podejmuje się wieloraką, nieredukowalną wzajemnie problematykę prowadzi — dzięki niewłaściwemu sposobowi jej uzasadniania — do sprzeczności, bo prowadzi do tezy, że pewne przynajmniej z owych grup problemowych są jednak redukowalne wzajemnie. A dla uniknięcia trudności wystarczyłoby przecież nie wikłać się w ontologię tam, gdzie nie jest to do niczego potrzebne, a niesłuchanie trudne i skomplikowane problemy ontologiczne po prostu pozostawić filozofom.

Jako zasadę wyboru problematyki autorzy przyjęli, iż będą „koncentrować uwagę na spornych zagadnieniach o dużej doniosłości teoretycz-

<sup>2</sup> Zwróćmy nawiasem uwagę, że jeśli nawet nie spierać się o trafność nazwy „płaszczyzna”, to i tak nieszczęśliwa wydaje się przydawka łącząca nazwę dyscypliny naukowej — logika, z nazwą przedmiotu badań — język.

nej". Należałoby oczekiwać, że autorzy w równomierny sposób dokonują wyboru zagadnień z każdej z wyróżnianych przez nich płaszczyzn. Tak jednak nie jest. Praktycznie niemal nic nie dowiadujemy się o „płaszczyźnie psychologicznej”. Jeden tylko rozdział poświęcony jest „wybranym zagadnieniom społecznego działania prawa” lecz sprowadza się w znacznej mierze do przeglądu pojęć i do formułowania twierdzeń encyklopedycznych z tej dziedziny; zresztą rozdział ten zorientowany jest głównie na schematy pojęciowe z literatury obcej. Gdyby nawet pominąć wątpliwości co do tego, czy celowe jest wyróżnianie „płaszczyzny psychologicznej”, problematyka owej „płaszczyzny” została scharakteryzowana bardzo zdawkowo. Faktycznie więc autorzy książki zajmują się niemal wyłącznie tzw. „płaszczyzną logiczno-językową” i z konieczności głównie do tej problematyki odnosić się będą uwagi zawarte w niniejszym artykule recenzyjnym. Oczywiście sposób wyboru „wybranych zagadnień” jest sprawą autorów. Sprawy dotyczące aparatury pojęciowej i języka prawoznawstwa są niewątpliwie bardzo istotne, należy zdawać sobie jednak sprawę, że nie do tego tylko sprowadzają się zagadnienia teorii prawa. Wiadomo, że książka autorów uległa skrótom redakcyjnym, wydaje się jednak, że skrótów tych dokonano w sposób nazbyt jednostronny.

Nasuwa się przy tym jeszcze jeden problem dotyczący charakterystyki wyróżnianych przez autorów płaszczyzn. Końcowy rozdział książki dotyczy „zagadnień metodologii i systematyki prawoznawstwa”, jakkolwiek ze „Wstępu” (s. 6-7) wnosić by należało, że właśnie od tego rozdziału rozpocząć trzeba lekturę. Nasuwają się tu dwie uwagi. Po pierwsze, rozdział ten poświęcony jest głównie klasyfikacji problemów prawoznawstwa i określeniu ich współzależności, a w bardzo małym stopniu takim podstawowym zagadnieniom metodologii we współczesnym jej rozumieniu, jak np. sposoby uzasadniania twierdzeń (czy ewentualnie argumentowania na rzecz ocen). Po drugie, brak wyraźnego stwierdzenia nader łatwego do zaobserwowania faktu, iż aktualnie teoria prawa nie tylko formułuje twierdzenia o prawie, ale i o prawoznawstwie, że jest nie tylko „nauką pierwszego stopnia” zajmującą się zjawiskami prawnymi w ich różnych aspektach, ale i nauką o nauce, która formułuje między innymi twierdzenia z zakresu metodologii opisowej nauk prawnych, także „dogmatycznych” (choć zapewne częściej formułuje się w ramach teorii prawa dyrektywy metodologiczne niż twierdzenia). Otóż w związku z tym pozostaje sprawą do wyjaśnienia to, czy według systematyki przyjmowanej przez autorów twierdzenia metodologii opisowej (czy też dyrektywy metodologii normatywnej) prawoznawstwa są przedmiotem badań należących do „płaszczyzny logiczno-językowej”, czy też jako problem „meta-nauki” stoją niejako ponad „płaszczyznami” prawoznawstwa pojmowanego jako nauka pierwszego stopnia.

## II

Z charakterystyki „płaszczyzny logiczno-językowej” (s. 329) wnosić można, iż autorzy zaliczają do niej badania polegające „na wykorzystaniu metod, techniki i aparatu pojęciowego współczesnych logik oraz nauk o języku”. Z dalszego kontekstu należałoby wnosić, iż używając terminu „współczesne logiki” autorzy mają na myśli systemy (rachunki) logiki formalnej<sup>3</sup>.

Faktycznie jednak autorzy uchylają się od rozpatrywania zastosowań logiki deontycznej czy logiki norm we wnioskowaniach („rozumowaniach”) prawniczych, uzasadniając swoje stanowisko tym, iż logika deontyczna, m. in. według opinii J. Kalinowskiego z 1965 r., (s. 83) i opinii O. Weinbergera z 1958 r. (s. 378), jest jakoby dopiero w fazie zaczątkowej. Mamy przy tym istotne wątpliwości co do sposobu rozwiązywania problemów z tej dziedziny, jaki w zamian proponują autorzy, którzy np. posługują się bez podania jakiegokolwiek definicji terminem „konsekwencja normy prawnej”<sup>4</sup>.

Gdy więc rozważania autorów w zakresie „płaszczyzny logiczno-językowej” raczej omijają problematykę wykorzystywania logiki formalnej w rozumowaniach prawniczych, to podstawowy zrąb pracy stanowią fragmenty dwojakiego rodzaju: fragmenty o charakterze słownikowym i fragmenty przedstawiające rozwinięcie pewnych koncepcji teoretycznych. Krytyka fragmentów o charakterze słownikowym, gdy chodzi o definicje projektujące lub wybór jednego z zastanych znaczeń terminu, dotyczyć musi przede wszystkim przydatności decyzji terminologicznej i poprawności formalnej.

<sup>3</sup> Choć z tego, że na tym samym poziomie rozważań mówi się o teorii argumentacji (s. 330) można by wnosić, iż autorom nie tyle chyba chodzi o twierdzenia logiczne, co o dyrektywy inferencyjne na twierdzeniach logiki oparte.

<sup>4</sup> Dowiadujemy się tyle tylko (s. 85), że konsekwencje te dzielą się następująco: 1) *QL*-konsekwencje określane jako konsekwencje, które da się wyprowadzić przy „odpowiednim zastosowaniu” reguł logiki („Na czym ta odpowiedniość polega, nie da się wyjaśnić na gruncie współczesnych logik, ale możemy określić, kiedy o niej mówimy”, s. 85 — recenzenci niezbyt jednak rozumieją podane następnie określenie); 2) *S*-konsekwencje normy, „które nie są jej *QL*-konsekwencjami, lecz można je wyciągnąć na podstawie dyrektyw wnioskovania przyjętych w danym systemie prawnym” (s. 85 - 86), oraz 3) *P*-konsekwencje, „które nie są ani *QL*-konsekwencjami, ani też *S*-konsekwencjami” (s. 86). Trzeba całkowicie zgodzić się z autorami, że przy takiej aparaturze pojęciowej zwłaszcza „sprawa *P*-konsekwencji jest nader dyskusyjna” (s. 87). Poprzednio J. Wróblewski rozróżniał konsekwencje „logiczne”, „quasi-logiczne” i „domniemane” norm prawnych (Zagadnienia teorii wykładni prawa ludowego, s. 302 i n.) i można by się domyślać, że konsekwencje ongiś „logiczne” zostały przezeń obecnie zdegradowane do „quasi-logicznych”, lecz i tak ten istotny fragment recenzowanej książki pozostaje niejasny.

Głównym zarzutem, jaki można postawić sposobowi konstruowania przez autorów aparatury pojęciowej jest ten, iż nie rozpoczynają oni od wyróżnienia pewnych pojęć uznawanych przez nich za niezbędne do adekwatnego opisu badanych zjawisk, którym to pojęciom przyporządkować by można takie czy inne słowa zastane czy wymyślone, lecz postępują zgoła odwrotnie. Rozpoczynają od wyróżnienia pewnych słów spotykanych w literaturze prawniczej, a dopiero następnie przypisują im pewne znaczenia. Byłoby to postępowanie właściwe nie tyle dla kogoś, kto stara się stworzyć narzędzie opisu badanych przez siebie zjawisk, co dla filologa, którego zainteresowania badawcze sprowadzają się tylko do wykrycia przypisywanych jakimś terminom znaczeń (jednego lub kilku) na gruncie pewnego języka czy języków.

Stwierdzając wieloznaczność terminu autorzy różnie się do niej ustosunkowują, a w szczególności: 1) uznają za uzasadnione używanie omawianego terminu w różnych znaczeniach (np. „zupełność systemu prawa”, s. 106 i n.), 2) sygnalizując wieloznaczność, bez wyróżniania znaczeń dokonują wyboru jednego z nich, odwołując się do pewnych uprzednio przyjętych założeń (np. „stosowanie prawa”, s. 285) lub też założeń bliżej nie określonych (np. „pojęcie”, s. 67), 3) wyróżniają szereg „poglądów” („koncepcji”) co do znaczenia jakiegoś terminu oraz wskazują na ten „pogląd”, który ich zdaniem jest „słuszny” (np. co do terminu „znaczenie normy”, s. 62 i n., „Koncepcje na temat znaczenia normy dają się ująć w siedem grup poglądów [...]”, s. 116 i n., „główne obecnie reprezentowane poglądy na obowiązywanie prawa”). W tym przypadku następuje, jak się zdaje, niejasność co do tego czego spór dotyczy. Jeśli bowiem „poglądy”, o których mowa mają mieć charakter rzeczowy, to w takim razie są one niezgodnymi między sobą definicjami realnymi jakichś przedmiotów, np. oznaczanych słowem „norma”. W takiej sytuacji konieczne byłoby jednak uprzednie wyróżnienie klasy badanych przedmiotów i to jednakowo dla wszystkich „poglądów”. Omawiając przedstawiane „poglądy” autorzy klasy takiej jednak nie wskazują (stwierdzają tylko, iż „poglądy na temat tego, co to jest norma prawna, są bardzo rozbieżne”, s. 81) przyjąć więc trzeba, iż nie chodzi tu faktycznie o różne „poglądy” rzeczowe, lecz o różne rozumienia tych samych słów. W takim razie nie jest właściwe stwierdzenie „słuszności” czy „poprawności” danego „poglądu”, lecz jedynie wskazywanie na przydatność przyjęcia danego znaczenia słowa dla adekwatnego opisu zjawisk lub na zgodność z innymi, wcześniej przyjętymi pojęciami.

W uzasadnieniach (często zresztą skrótowych, np. s. 48 czy s. 56) dokonywanego przez autorów wyboru znaczenia brak jednak podstaw do uznania, iż kierowali się oni troską o zapewnienie spójności czy ekono-

miczności aparatury pojęciowej. Konstruują ją nieraz oddzielnie dla każdego zagadnienia lub co najwyżej grupy zagadnień<sup>5</sup>.

Ogólnie co do słownikowych fragmentów omawianej pracy nasuwa się refleksja, iż książka zorientowana jest raczej na rozważania tradycyjnie podejmowane w pracach teoretyków prawa niż na potrzeby szczegółowych nauk prawnych. A przecież dla tych nauk nieuporządkowanie podstawowej aparatury pojęciowej prawoznawstwa stwarza niejednokrotnie poważne trudności. Całość zresztą pracy jest tak pomyślana, iż nie spotyka się w niej niemal zupełnie jakichś przykładów nawiązujących do prawa obowiązującego.

Autorzy czasem gubią pewne dystynkcje znaczeniowe znane w literaturze polskiej lub mnożą terminologię zaznaczając, że chodzi im w przybliżeniu o to samo, co rozróżniano poprzednio przy pomocy innych, wcześniej już wprowadzonych terminów<sup>6</sup>. Nie dostrzegają też czasem wieloznaczności pewnych terminów występujących w języku prawnym czy prawniczym, nawet gdy chodzi o przykłady jaskrawe. Tak np. podaje się na s. 43 jako przykład takich „zwrotów, które posiadają to samo znaczenie w całym systemie prawnym” słowo „może” — mniejsza o to, że synkategorematyczne, ale na tyle wieloznaczne (zezwozenie, posiadanie kompetencji, dopuszczalność aksjologiczna — pomijając znaczenia niezrelatywizowane do ocen czy norm), że rozróżnianie znaczeń tego słowa jest przedmiotem elementarnej dydaktyki. Przy określaniu „normy” odwołują się

<sup>5</sup> Np. na s. 38 oraz s. 78 - 79 autorzy określają „prawo” w podstawowym znaczeniu terminu jako „system norm prawnych”. Z kolei normy prawne są regułami skonstruowanymi z przepisów (s. 56 i 57), ale konstrukcja normy wyznaczona ma być przez pogląd na prawo (s. 59). W takiej sytuacji raz pojęcie „normy prawnej” jest pierwotne względem „prawa”, drugim razem odwrotnie. Przedmiotem wykładni prawa może być według autorów zarówno przepis jak i norma prawna (s. 230), wydawałoby się więc, że nie ma potrzeby odróżniania terminów (s. 55 i n.) „norma prawna” i „przepis prawny” i konsekwentniej byłoby gdyby autorzy posługiwali się tylko jednym z tych terminów.

<sup>6</sup> Np. na s. 200 rozróżniają „dwa możliwe teoretycznie *prima facie* warianty polityki prawa — ujęcie technicystyczne (instrumentalne) i wartościujące” — wyjaśniając w przypisie, iż podział ten odpowiada wyróżnianiu kierunku „minimalistycznego” i „maksymalistycznego” w polityce prawa według M. Boruckiej-Arctowej. Autorzy rozróżniają np. „normy powinności materialnej” i „normy powinności formalnej”, które mają być podobne rozróżnieniu norm aksjologicznych i norm tetycznych według Cz. Znamierowskiego (s. 31) z tym tylko, że obok norm „powinności materialnej” i norm „powinności formalnej” autorzy jako trzecią kategorię wyróżniają „normy ustanawiające oceny”, które „obowiązują o tyle, o ile podjęte zostają działania poddane ustalonej w normie ocenie”. Okazuje się zresztą, że owa trzecia kategoria dotyczy reguł dokonywania czynności konwencjonalnych w taki a nie inny sposób (ewentualnie pod sankcją nieważności), co — pomijając subtelności problemu, a także pomieszanie obowiązywania normy z faktem znalezienia przez nią zastosowania — jest rezultatem wyraźnego czy zwyczajowego ustanowienia.

autorzy do pojęcia „uprawnienia”, „postępowania uprawnionego” (np. s. 17, 46, 65) przy czym „uprawnienie” jest w jednych miejscach utożsamiane z „dozwoleniem” (s. 65) czy „dozwoleniem mocnym” (s. 113), a w innym miejscu w definicji „uprawnienia” podaje się znaczenie z prawa zobowiązaniowego (s. 72) i to bardzo zwężone zakresowo, które w żadnym razie nie nadaje się chyba do przyjęcia za termin pierwotny. Mówi się też o „uprawnieniach” przestępcy do takiej a nie innej kary (s. 161). Wiele tego rodzaju niejasności (np. s. 112 — indyferentność wyklucza się z dozwoleniem) i niedostrzeganie wieloznaczności obiegowych terminów prawoznawstwa bierze się chyba stąd, że autorzy nie zajmują się bliżej tzw. podstawowymi modalnościami normatywnymi, zdawkowo tylko wspominając o problemie (s. 75).

Należy poddać analizie formalną poprawność wprowadzonych przez autorów definicji. Oczywiście poprawność formalna nie jest bynajmniej warunkiem wystarczającym dla zaakceptowania jakiegoś zbioru definicji, choćby projektujących, ale błędy formalne zwalniają od konieczności dyskusowania nad tymi definicjami pod kątem ich przydatności dla takich czy innych celów. Niektórym ze sformułowanych definicji zarzucić można błąd błędnego koła (bezpośredniego, s. 81, s. 128, czy pośredniego s. 111 i s. 128) czy też błąd przesunięcia kategoryalnego.

Przykład błędu przesunięcia kategoryalnego zaczerpnijemy z rozdziału poświęconego pojęciu wzoru postępowania, jako że błąd ten jest tam popełniany wielokrotnie i to w związku z nader różnymi pojęciami nadrzędnymi. Tak np. autorzy pisząc, iż przez pojęcie wzoru zachowania się „[...] rozumie się oczekiwanie przez ludzi w określonych sytuacjach pewnych zachowań się ze strony innych ludzi [...]” (s. 13), myślą czynność psychiczną oczekiwania z typem zachowań się, jakim jest jakkolwiek pojęty wzór zachowania. Z drugiej strony autorzy stwierdzając, iż w nauce „[...] doszło do skonstruowania trzeciej wersji pojęcia «wzoru zachowania się» jako zachowania uchodzącego w danej społeczności [...]” (s. 13) myślą typ zachowań się i zachowanie się, myślą więc przedmioty wyższych i niższych typów logicznych. Inny przykład tego rodzaju: „«Wzór zachowania się (postępowania)», gdy jest pojmowany opisowo, stanowi wyrażenie opisujące coś o pewnych zjawiskach społecznych [...]. Będąc w [...] wersji trzeciej wyrażeniem opisującym pewne oceny czy normy, jest wyrażeniem sformułowanym w innym języku niż te ostatnie [w metajęzyku w stosunku do nich] [...] W swym sensie natomiast normatywno-oceniającym mnoży tylko sztucznie liczbę pojęć, ponieważ nie może być niczym innym niż ocena czy norma” (s. 18). W tej krótkiej wypowiedzi błąd przesunięcia kategoryalnego został popełniony aż trzykrotnie<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Czytelnik musi liczyć się z tym, iż w omawianej książce używa się czasem terminów z zakresu logiki w innych znaczeniach, niż powszechnie w tej nauce przy-



Co do merytorycznej przydatności formułowanych przez autorów definicji wskazać należy, iż obok pewnych cennych dystynkcji pojęciowych, które wydają się praktycznie przydatne, spotkać można niekiedy takie, co do których powstają czasem wątpliwości, jakim właściwie celom miałyby służyć (np. s. 31 — „normy otwarte i zamknięte”, s. 115 — „obowiązanie absolutne i relatywne”). Wydaje się też, że w ostatecznym rezultacie więcej przynosi szkody niż pożytku wspomnianie, choćby z dezaprobatą, o takich terminach, jak „wykładnia *praeter legem*” (s. 269), „wykładnia *contra legem*” (s. 271), „luki *contra legem*” (s. 108), które lepiej byłoby, aby poszły w zapomnienie, jako dezorientujące, a przydatne dla formułowania koncepcji groźnych z punktu widzenia socjalistycznej praworządności. Powstaje również pytanie, czy warto starać się konstruować definicję dla takiego np. budzącego ongiś naiwne nieporozumienia terminu jak „rzeczywiste znaczenie normy” (s. 265 - 266), nie mówiąc już o koncepcji „bezpośredniego rozumienia normy”.

Autorzy wykazują niekiedy nieumiejętność w zastosowaniu aparatu pojęciowego logiki formalnej do rozstrzygnięcia czy postawienia pewnych zagadnień teoretycznoprawnych. Dotyczy to np. ich koncepcji sylogizmu prawniczego. Jako jeden ze schematów tego sylogizmu podają autorzy formułę :

„ (1) Jeżeli $H$ to $D$ $h$	lub	(1') Jeżeli $H$ to powinno $D$ zaistniało $h$
to $d$		to powinno $d$

[...] gdzie przez  $H$  rozumie się hipotezę normy, przez  $D$  jej dyspozycję, przez  $h$  fakt zaistniały należący do zakresu faktów oznaczonych przez  $H$ , przez  $d$  konsekwencje prawne orzeczone przez organ stosujący prawo, a mieszczące się w ramach  $D$ ” (s. 310). Pomińmy już fakt elementarnego pomieszczenia pojęć zmiennej i przedmiotu ze zbioru, przez który zmienna przebiega. Ważniejsze jest to, iż autorzy alternatywnie wymieniają schemat (1) obok schematu (1') mimo, iż sami piszą, że w rozumowaniu, które ujmować ma sylogizm prawniczy: „Przesłanką pierwszą jest norma ogólna i abstrakcyjna, którą organ stosuje” (s. 309). Tymczasem w schemacie (1) przesłanka większa jest w rozumieniu autorów zdaniem, a nie normą. Jeśli nawet pominiemy ten punkt i przyjmiemy, że intencje autorów od-

mowane (s. 69 — „terminy”, które „posiadają jedynie zakres, natomiast nie posiadają znaczenia” (?); s. 72 — „pojęcia [...] wyprowadza się dedukcyjnie z pojęć”, s. 76 — „nazwy pozorne, które nic nie oznaczają i nic nie znaczą”, s. 83 — rachunki „w których zmiennymi są zdania, nazwy (nienormatywne) i klasy [...]” itd.). Autorzy piszą o „odpowiednim” stosowaniu *modus ponendo ponens*, podczas gdy najwyraźniej chodzi im o jakąś normatywną wersję *dictum de omni* (s. 313) itd.

daje schemat (I'), to nie kładzie to bynajmniej kresu wątpliwościom. Autorzy przyjmują bowiem, że „drugą przesłanką (sylogizmu prawniczego — przyp. nasz) jest teza teoretyczna polegająca na stwierdzeniu, że fakt, który zaszedł [...]. mieści się w zakresie faktów oznaczonych przez hipotezę” (s. 310). Skoro tak, to — po pierwsze — w jakim kierunku przeinaczają tu autorzy sens terminu „rozumowanie”, który w logice szkolnej i w mowie potocznej odnosi się wszak do akceptacji jednych zdań na podstawie akceptacji innych zdań? Po drugie zaś, jakiego rodzaju związki miałyby uprawomocniać konkluzję na podstawie przesłanek, skoro jedna z przesłanek jest normą, a druga zdaniem, i skoro przyjęte w recenzowanej pracy relacje logiczne czy quasi-logiczne dotyczą wyłącznie związków między zdaniami albo też związków między normami? I nic tu nie pomaga ostrożnościowa klauzula, że problem jest złożony i że możliwe są stanowiska różne, bo nie o stanowiska tu idzie tylko o elementarne niekonsekwencje natury logicznej.

### III

Przechodząc do analizy fragmentów książki referujących formułowane dotychczas w teorii prawa twierdzenia lub formułujących czy powtarzających uprzednio sformułowane twierdzenia własne autorów zwrócić należy uwagę na rozległy materiał bibliograficzny, do którego się autorzy odwołują, wykazując ogromną erudycję w tej dziedzinie. Są jednak pewne budzące zdziwienie proporcje w wyborze wskazywanej literatury. Tak np. autorzy wielokrotnie odwołują się do poglądów E. Cossio, które, jeśli wiernie zreferowane, grzeszą szczególną mętnością<sup>8</sup>, natomiast pomija się prace niektórych autorów polskich o dużym dorobku w rozważanej dziedzinie. W bardzo małym stopniu autorzy nawiązują do prac J. Landego, niemal całkowicie przemilczają prace Cz. Znamierowskiego<sup>9</sup>. Można by odnieść wrażenie, że autorzy są w małym stopniu wrażliwi na poprzednio spotykającą ich krytykę (np. na s. 65 powtarzając poprzednio skryty-

<sup>8</sup> „Norma według tego poglądu nie jest prawem, lecz pojęciem, za pomocą którego prawo (będące rodzajem zachowania się) się poznaje” (s. 58), „teoria egologiczna w oparciu o przyjęte założenia filozoficzne ustala, że prawem jest określony rodzaj zachowania się (zachowanie się człowieka w intersubiektywnej interferencji), to jest z grubsza mówiąc, takie zachowanie się, któremu ktoś inny może przeszkodzić” (s. 64, por. także s. 61, s. 344 i 345).

<sup>9</sup> Np. wskazując na trudności formułowania definicji równościowych dla wielu terminów prawnych powołują się na pracę H. L. A. Harta z 1953 r. (formułującą pogląd zbyt radykalny), chociaż zwrócił na to uwagę o trzydzieści lat wcześniej Cz. Znamierowski (*Podstawowe pojęcia teorii prawa*, rozdz. I, § 2) i to w sposób bardziej adekwatny.

kowe tezy, kwituje się krytykę przypisem „Krytycznie o tej konstrukcji Z. Ziemia [...]”).

Z obszernego zespołu zagadnień podjętych w omawianej książce wybierzemy dla szczegółowego przedyskutowania kilka tylko, w szczególności zagadnienia dotyczące wykładni i stosowania prawa. Nawet w ramach artykułu recenzyjnego nie sposób zająć się wszystkimi koncepcjami autorów, z którymi się zgadzamy czy nie zgadzamy, a same sformułowanie koncepcji przeciwstawnych dawałoby się skwitować formułą, iż „są różne poglądy”.

Przedstawiona przez autorów koncepcja wykładni opiera się na kilku poniższych założeniach, zwykle wprowadzie nie sformułowanych przez nich wyraźnie, ale dających się z ich wypowiedzi zrekonstruować: 1) norma prawna jest regułą prawną skonstruowaną z elementów zawartych w przepisach prawnych (np. s. 56, 57 i n.); 2) norma prawna i przepis prawny są wyrażeniami należącymi do tego samego języka i różnią się jedynie swoją budową, przy czym norma jest pochodna od przepisu (np. s. 56); 3) język prawny różni się od języka potocznego jedynie znaczeniem niektórych zwrotów (słów lub co najwyżej nazw złożonych, np. s. 41 in.); 4) język prawny i potoczny nie różnią się składnią wyrażenń złożonych (np. s. 41 i n., s. 230); 5) rozumienia normy prawnej nie można utożsamiać z jej wykładnią (interpretacją, np. s. 232); 6) reguły rozumienia to nie to samo, co językowe reguły interpretacyjne (np. s. 232, 246); 7) wyrażenia mogą być rozumiane bezpośrednio albo nie bezpośrednio (np. s. 231); 8) model wykładni prawa powinien być odwzorowaniem faktycznych czynności dokonywanych przez organ państwa (sąd) w procesie stosowania prawa a więc dla potrzeb konkretnej sprawy (np. s. 233 i n.); 9) wykładni poddaje się wyróżnione fragmenty tekstu prawnego, nie zaś cały tekst prawny (np. 233, 248 i n.); 10) potrzeba dokonania wykładni powstaje w związku z wątpliwościami co do znaczenia poszczególnych zwrotów (np. s. 231, 232, 233); 11) wykładni poddaje się poszczególne nazwy, a nie wyrażenia zdaniokształtne (np. s. 232, 233). Założenia te budzą szereg wątpliwości.

Pierwsze z założeń jest informacją autorów o przyjętym przez nich znaczeniu terminu „norma prawna”. Informacja ta, jako przejaw decyzji terminologicznej nie powinna w zasadzie budzić sprzeciwów, gdyby nie fakt, że przedstawia ona „normę prawną” w sposób zarówno niejasny jak i nieostry. Wady te mają swe źródło w użyciu jako rodzaju definicyjnego nazwy „reguła prawna”, posiadającej wielce nieprecyzyjne znaczenie i w związku z tym tak nieokreślony zakres, że albo jest terminem nieprzydatnym w ogóle, albo też pozwala formułować pewne koncepcje tylko w sposób pozorny.

Drugie założenie, związane zresztą bezpośrednio z pierwszym, faktycznie przekreśla potrzebę używania któregoś z wyróżnionych w nim ter-

minów. W szczególności eliminuje potrzebę wyróżniania norm powstających z przepisów prawnych w drodze prostego łączenia fragmentów tych ostatnich.

Trzecie i czwarte założenie rozpatrzeć należy łącznie. Gdyby język prawny różnił się od języka potocznego tylko znaczeniem poszczególnych zwrotów, to interpretacja tekstu prawnego nie nastęczałaby większych kłopotów niż interpretacja wypowiedzi np. biologów czy lekarzy. Różnica ta jest jednak o wiele bardziej zasadnicza i nie dotyczy zwrotów prostych, lecz złożonych i to na dodatek zdaniokształtnych. Wprawdzie oba te języki mają tę samą składnię, lecz to nie przesądza jeszcze o tożsamości znaczeniowej takich samych zwrotów złożonych występujących w tych językach. Ewidentne różnice znaczeniowe tak samo brzmiących zwrotów zdaniokształtnych prowadzą do wniosku, że znaczenie tych wyrażeń na terenie języka prawnego nie są funkcją znaczeń zwrotów prostych i reguł składni, lecz są im przyporządkowane w sposób idiomatyczny (i to w odmienny sposób niż w języku potocznym). Ma to kapitalną doniosłość dla sprawy wykładni, bowiem usuwa na dalszy plan interpretację słów, a więc jedyny przedmiot zainteresowania (por. np. założenie 11) według koncepcji autorów. Bezprzedmiotową czyni np. regułę D6 (s. 248), głoszącą, że: „Znaczenie zwrotów powstałych przez połączenie zwrotów prostych należy ustalać zgodnie z regułami syntaktycznymi języka, do którego interpretowana norma należy” (por. s. 41).

Założenie piąte jest albo niezgodne z innymi tezami autorów (np. s. 230), w szczególności jeśli miałyby znaczyć, iż interpretacja tekstu nie jest rodzajem rozumienia tekstu (i to nawet na gruncie przyjętego przez autorów rozumienia terminu „wykładnia”), albo jest fałszywe ze względu na przedstawione wyżej cechy języka prawnego, zmuszające interpretatora do sporego wysiłku nawet poza sytuacjami, które są wyróżnione w założeniu 10.

Poważne wątpliwości budzi również założenie szóste, które co najmniej wskazuje na bezpodstawność wyróżnienia reguł językowych wykładni (I stopnia), gdyby nie miały one być regułami znaczeniowymi poszczególnych zwrotów prostych, a przede wszystkim zwrotów złożonych języka prawnego.

Założenie dotyczące rozróżnienia bezpośredniego i niebezpośredniego rozumienia wyrażeń (założenie 7), mające zasadniczą doniosłość dla wykładni w koncepcji autorów, jest tak nieoperatywne, jeśli nawet nie enigmatyczne, że pod znakiem zapytania stawia sensowność takiego jak u autorów rozumienia „wykładni”.

Budowanie modelu wykładni na gruncie faktycznego procesu stosowania prawa (założenie 8) przenosi na model cechy tego procesu, a w szczególności zainteresowanie się konkretnym przepisem ze względu na kon-

kretny przypadek rozpatrywany przez konkretnego człowieka. Interpretowanie przepisu, który przypuszczalnie może mieć zastosowanie w danym przypadku właśnie pod kątem ewentualnego 'zastosowania do danego przypadku, nie daje żadnej gwarancji, że w odniesieniu do każdej z różnych sytuacji faktycznych przepis ten zawierać będzie normę o tym samym znaczeniu. Prowadzić to musi do uznania, iż tyle jest norm, ile sposobów interpretacji przepisu w konkretnych przypadkach, a to oczywiście jest nie do przyjęcia.

Bezpośrednio z tym związane jest założenie dziewiąte, które fragmenty tekstu traktuje jako odrębne, zamknięte całości, a nie jako integralnie związane z pozostałymi elementami tekstu. Ujemne konsekwencje tego próbują autorzy rozwiązać wprowadzeniem pewnych zbędnych w innym ujęciu reguł systemowych (np. D8 na s. 249, D9 na s. 249).

Już choćby powyższe zarzuty (niektóre tylko z możliwych) skłaniają do odrzucenia takiego jak u autorów rozumienia wykładni i to nie dlatego, że reprezentuje się inny pogląd, lecz dlatego, że koncepcja autorów jest nieadekwatna.

Do refleksji krytycznej skłania też rozdz. VIII poświęcony stosowaniu prawa, poprzedzony fragmentem rozdziału VI, 4 — w którym mowa o niezbyt oddzielających się „punktach widzenia” na stosunek między „tworzeniem”, a „stosowaniem prawa”. Brak przy tym wyraźnej propozycji rozgraniczenia pojęciowego „tworzenia” i „stosowania”. Tworzenie prawa sprowadzają autorzy, jak się zdaje (s. 223), do aktów kompetentnego organu państwowego wydającego przepisy albo uznającego normy zwyczajowe czy formułującego normę w związku z wiążącym precedensem. Nie uwypuklają jednak, że akt wydania przepisów staje się podstawą zaliczenia jakichś norm do danego systemu prawnego dopiero na gruncie określonej doktryny prawniczej co do przyjmowanych reguł interpretacyjnych, inferencyjnych i kolizyjnych, o których w tekstach ustaw brak najczęściej jakiegokolwiek wzmianki.

„Stosowanie prawa” w drodze „propozycji terminologicznej” autorzy określają jako „proces ustalania przez organ państwa konsekwencji prawnych [...] faktów w sposób wiążący [...] ,na podstawie norm prawa obowiązującego” (s. 285). W związku z tym za zasadniczy model „stosowania prawa” służyć ma „model sądowy”. Wynikałoby z takiego postawienia sprawy, że nie stosuje prawa organ administracyjny, gdy np. zatwierdza plan zagospodarowania przestrzennego czy dokonuje wywłaszczenia, bo trudno tu mówić, że ustala konsekwencje jakichś faktów. Trudno też powiedzieć, że sąd orzekający przysposobienie dziecka „ustala konsekwencje prawne” faktu, iż dziecko znajduje się w niekorzystnej sytuacji rodzinnej. W koncepcji autorów nacisk położony jest na element subsumcji dokonywanej przez organ państwa (zapewne w odniesieniu do normy sankcyj-

nującej), a nie na element uczynienia użytku z normy udzielającej kompetencji do sankcjonowania w sposób nakazywany przez normę sankcjonującą. W przypadku jednoznacznego wyznaczenia przez normę sankcjonującą owych „konsekwencji prawnych” (nie mylić z „konsekwencjami normy prawnej” o których autorzy pisali na s. 85), subsumcji dokonywać może każdy człowiek zdolny do takiej operacji myślowej, natomiast wiążąco decydować (zresztą czasem efektywnie, mimo że niepraworządnie) może tylko organ państwa, którego kompetencjom normy systemu nakazują się podporządkować. Kompetencje takie dotyczą jednak nie tylko sankcjonowania czy ustalania stanu prawnego w sposób wiążący. W okresie zmniejszania się roli stosowania prawa typu „sądowego”, a zwiększania się roli stosowania prawa typu „administracyjnego” należałoby zmienić podstawowy „model” dla rozważań nad stosowaniem prawa na model odpowiednio ogólniejszy.

Autorzy, idąc za złymi chyba nawykami prawniczymi, posługują się słowem „ocena” w sposób nadzwyczaj szeroki, taki że stwierdzenie zgodności cech dwóch zdarzeń należałoby nazywać ocenianiem pierwszego zdarzenia ze względu na drugie (choćby bez jakiegokolwiek wyrażania aprobaty czy dezaprobaty). Stąd zgodność aktu stosowania prawa z kryteriami, według których akt taki dokonywany w danym systemie prawnym, jest według autorów (s. 299) przedmiotem „oceny legalności stosowania prawa” (odpowiednio przedmiotem rozważań jest „ocena skuteczności stosowania prawa” — choć tu zarazem używa się terminu „ocena skuteczności prawa”, s. 303 - 304, podobnie „ocena pewności prawa” s. 305 - 307). Po między tak pojmowanymi „ocenami” umieszczają autorzy „oceny moralności stosowania prawa” (s. 300 - 302), które zresztą sprowadzają, jak się okazuje, do ocen moralnych samego prawa i do ocen moralnych sposobu jego stosowania (ze względu na ukryte czy jawne luzy decyzji organu stosującego prawa).

W świetle wywodów co do „analogii w stosowaniu prawa” (traktowanej jako jedyny konkurencyjny schemat „rozumowań w procesie stosowania prawa” obok „sylogizmu prawniczego”) wygląda tak jakby autorzy przyjmowali, że wnioskowania z analogii mogą prowadzić jedynie do wniosków kazuistycznych dla poszczególnego przypadku, a nie do wniosków, iż w systemie obowiązuje norma nakazująca nie tylko takim, ale i podobnym adresatom, czy też nie tylko w wymienionych ale i w podobnych okolicznościach, realizować nie tylko czyny wymienionego rodzaju ale i podobne (dodać by należało: podobne z punktu widzenia uzasadnień aksjologicznych normy, przypisywanych odpowiednio „racjonalnemu prawodawcy”). Nie odróżnia się przy tym posługiwania się „analogią” w procesie wykładni (gdy językowo jest niejasne czy w przepisie chodzi o „tylko takie” czy „takie lub podobne”, to rozstrzyga się według dyrek-

tyw funkcjonalnych) oraz „analogią” w procesie wnioskowania ze zdania o obowiązywaniu jakichś norm w systemie — o obowiązywaniu w nim jakichś innych. Posługuje się przy tym takim pojęciem „prawa obowiązującego”, które ogranicza się tylko do jakichś norm prawnych bezpośrednio sformułowanych w przepisach (s. 315, 318), pojęciem „życia” — używanym dla określenia jakiegoś zbioru potrzeb (wartości postulowanych przez kogo? — s. 323) itp. Oczywiście przy wnikliwej analizie uwidoczni się, iż sprawa „stosowania prawa” jest ogromnie złożona. Można też wybierać takie czy inne ujęcie modelowe tego procesu, w każdym jednak razie powinno to być ujęcie przejrzyste i precyzyjne.

#### IV

Na zakończenie kilka uwag ogólnych należałoby poświęcić systematyce omawianej książki. Systematyka ta nie zawsze jest przejrzysta i nie zawsze konsekwentnie realizowana. Znać, że poszczególne fragmenty pochodzą spod pióra dwóch autorów o dużej niezależności pisarskiej, co w efekcie daje powtórzenia, powracanie do pewnych problemów poprzednio już omówionych i nie zawsze ściśle w ten sam sposób. Nawet po kilkakrotnej lekturze czasem trudno sobie uświadomić, w jakim rozdziale pracy omówione zostały pewne kwestie szczegółowe. Książka, jak wiadomo, ulegała skrótom ograniczającym ją do wybranych tylko zagadnień teorii prawa. Trudno jednak odtworzyć sobie teorię, z której fragmenty zostały wybrane.

#### SUR LES PROBLÈMES DE LA THÉORIE DU DROIT

##### R é s u m é

L'article présente une analyse critique d'un livre de MM Jerzy Wróblewski et Kazimierz Opałek: *Zagadnienia teorii prawa (Problèmes de la théorie du droit)*, Warszawa 1969, PWN, p. 385.